

□ Czas czytania: 4 min.

Bogactwo, które grozi zaślepieniem i ogłuszeniem

Przypowieść o bogaczu i ubogim Łazarzu, którą znajdujemy w Ewangelii według św. Łukasza, rozdział 16,19-31, nie jest jedynie historią o sprawiedliwym podziale dóbr materialnych. Jest to opowieść, która przenika do serca kondycji ludzkiej, stawiając nas przed niepokojącym pytaniem: kto naprawdę kogo posiada? Czy bogacz posiadał swoje bogactwo, czy też to bogactwo posiadało go, zamieniając go w swojego niewolnika?

Ta zmiana perspektywy otwiera przestrzeń do głębokiej refleksji. Człowiek z przypowieści nie został potępiony za kradzież czy wyzysk, ale za to, że stał się ślepy i głuchy. Jego tragedia nie polegała na posiadaniu, ale na nie widzeniu i nie słyszeniu. Żył w świecie sprowadzonym do jedynych wymiarów jego domu, jego dóbr, jego natychmiastowego dobrobytu. U drzwi jego domu leżał Łazarz, pokryty wrzodami, które psy przychodziły lizać, ale ten biedak stał się niewidzialny, jego cichy krzyk niesłyszalny.

Bogactwo egzystencjalne

Kiedy mówimy o bogactwie, natychmiast myślimy o pieniądzach, dobrach materialnych, sukcesie ekonomicznym. Ale istnieje bogactwo bardziej subtelne i wszechobecne: bogactwo egzystencjalne. Jest to bogactwo tych, którzy czują się dobrze, którzy znaleźli swoje miejsce komfortu, którzy żyją otoczeni pozytywnymi relacjami, satysfakcjonującymi doświadczeniami, uspokajającymi pewnikami. Jest to bogactwo funkcjonującej wspólnoty, grupy, w której czujemy się akceptowani, środowiska, w którym wszystko płynie przyjemnie.

To bogactwo egzystencjalne jest darem, bez wątpienia. Słusznie jest się nim cieszyć, celebrować je, uświadamiać sobie piękno tego, co się przeżywa. Ale właśnie tutaj kryje się najbardziej podstępne niebezpieczeństwo: zamknięcie się w tej obfitości, przekształcenie przestrzeni dobrobytu w złote getto, oddzielone od otaczającej rzeczywistości.

Bogacz z przypowieści żył w ten sposób. Niczego mu nie brakowało, a jednak brakowało mu wszystkiego: brakowało mu zdolności widzenia poza siebie, postrzegania drugiego, pozwolenia, by dotknęła go rzeczywistość, która pukała do jego drzwi. Jego bogactwo stało się niewidzialnym więzieniem, z kratami z nawyku, obojętności i samouwielbienia.

Ślepota i głuchota komfortu

Strefa komfortu jest jednym z najbardziej niebezpiecznych pojęć współczesności.

Łudzi nas, że dobrobyt jest prawem do ochrony, a nie darem do dzielenia się. Przekonuje nas, że zachowanie naszej równowagi jest ważniejsze niż otwarcie się na krzyk innych. Szepcze nam, że już wystarczająco zrobiliśmy, że możemy wreszcie się zrelaksować, że inne problemy nas bezpośrednio nie dotyczą. Ślepotą bogacza nie była fizyczna, ale duchowa. Widział swój pałac, swoje ubrania, swój zastawiony stół. Ale nie widział Łazarza. Nie dlatego, że Łazarz był ukryty, ale dlatego, że bogacz rozwinął tę szczególną formę ślepoty, która filtruje rzeczywistość, przepuszczając tylko to, co potwierdza jego własną wizję świata. Była też głuchota. Tekst ujawnia tę drugą wadę, gdy człowiek, z zaświatów, błaga Abrahama, aby posłał kogoś z umarłych, aby jego bracia usłyszeli. Ale to on nie słuchał! Był głuchy na cichy krzyk ubóstwa, na to cierpienie, które nie krzyczy, ale trwa, które nie przeszkadza, ale istnieje, które nie żąda, ale czeka.

Wewnętrzne słuchanie jako niezbędny warunek słuchania zewnętrznego

Jak przezwyciężyć ten podwójny paraliż ślepoty i głuchoty? Odpowiedź nie leży w prostym wysiłku woli czy w programie działań społecznych. Odpowiedź leży w głębszym nawróceniu: nie możemy widzieć Chrystusa w ubogim, jeśli nie kontemplujemy Chrystusa w sobie. Nie możemy słuchać krzyku bezbronnych, jeśli nie jesteśmy nastroszeni na głos Boga w naszym sercu.

Wielcy świadkowie miłości – od Księdza Bosko do Matki Teresy z Kalkuty – nie zaczynali od socjologicznej analizy ubóstwa, ale od mistycznego doświadczenia miłości Boga. Ich zdolność do widzenia, słuchania i reagowania na zewnątrz rodziła się z intensywnego życia wewnętrznego, z kontemplacji, która nie była ucieczką od świata, ale przygotowaniem do spotkania ze światem.

To jest paradoks: im głębiej schodzimy w głąb własnego serca, aby rozpoznać w nim miłość Boga, tym bardziej zyskujemy zdolność wychodzenia poza siebie, aby spotkać drugiego. Życie duchowe nie jest narcystycznym zamknięciem się w sobie, ale niezbędnym treningiem do rozwijania tej wrażliwości, która pozwala nam dostrzegać Chrystusa wszędzie tam, gdzie się objawia.

Misja jako dzielenie się bogactwem

Każda osoba jest misją. To stwierdzenie nie oznacza, że wszyscy musimy stać się gorliwymi aktywistami lub angażować się w wielkie projekty. Oznacza raczej, że bogactwo, które otrzymaliśmy – materialne, kulturowe, duchowe, egzystencjalne – nie jest naszą wyłączną własnością, ale darem przeznaczonym do obiegu.

Kto kocha, porusza się, wychodzi poza siebie, pozwala się przyciągnąć i sam przyciąga. Miłość jest z natury dynamiczna: nie można jej gromadzić, przechowywać, zamykać w strefie komfortu. Albo się nią dzielimy, albo ją tracimy.

Albo ją rozprowadzamy, albo się psuje.

Wyzwanie polega więc nie na rezygnacji z bogactwa egzystencjalnego, ale na posiadaniu go w inny sposób: nie jako zazdrośni właściciele, ale jako hojni zarządcy, nie jako ostateczni odbiorcy, ale jako kanały przekazu, nie jako punkt docelowy, ale jako punkt wyjścia do nowych dróg dzielenia się.

Kreatywna mniejszość i znaki nadziei

W świecie naznaczonym rosnącymi nierównościami i strukturalną obojętnością, ci, którzy wybierają, by nie stać się ślepyimi i głuchymi, stają się koniecznie mniejszością. Ale jest to mniejszość twórcza, zdolna zapalać światła nadziei, nawet małe, ale z pewnością zaraźliwe.

Nadzieja nie jest naiwnym optymizmem ani bierną rezygnacją. Nadzieja jest osobą: to Chrystus, który nadal przemawia do nas przez każdego Łazarza leżącego u drzwi naszego istnienia. Rozpoznanie Go tam, w zniekształconej twarzy ubogiego, w cichym krzyku wykluczonego, w ignorowanym cierpieniu bezbronnego, jest jedynym sposobem, aby nie stać się niewolnikami naszego bogactwa, aby nie zostać pochłoniętymi przez nasz własny dobrobyt.

Przypowieść pozostawia nas z pilną potrzebą: dziś, teraz, zanim będzie za późno, otworzyć oczy i uszy na otaczającą nas rzeczywistość. Bo jutro, po drugiej stronie, na nic się nie zda żałowanie, że się nie widziało i nie słuchało.